



A. Kosel "W przestrzeni"

Fahrenheit Crew

Niczym niezmacona cisza przestrzeni kosmicznej. Czerń ponakłuwana igłami krystalicznie czystego światła gwiazd. W tej ciszy i w ogromie pustki wiruje umierająca gwiazda. Przez miliardy lat wypalała się nadaremnie. Nigdy nie krążyły wokół niej planety, nigdy nie karmiła życia na żadnej z nich. Umiera samotnie jak samotnie żyła.

*

Na wydzierganym punkcie gwiazd tle przesuwają się cień. Niezgrabny, tępy dziób przechodzi w obłą korpus zakończony gruszkami dysz wylotowych. Jego powierzchnia jest poryta bruzdami, gdzieś pokrywa ją liszaj wypalonych żużli. Statek kosmiczny. Wydaje się zimny i martwy jak otaczająca go próżnia.

*

Umierająca gwiazda muska delikatnie palcami grawitacji przelatujący obiekt. Ich dotyk, choć tak lekki, że prawie niezauważalny, zostaje wychwycony przez czułe instrumenty, jedynych strażników na martwym statku, nasłuchujących w próżni.

*

Informacja zostaje przesłana do wnętrza. Ułamki sekund trwa przebudzenie centralnego komputera - mózgu statku - który przerywa swój sen. Mózg wydaje polecenie. Powoli do życia budzi się stos i zaczyna pompować energię w elektryczne tętnice statku, oplatające jego zimne trzewia. Temperatura podnosi się o kilka stopni, jednak wewnątrz pozostaje ciemne. Mózg uruchamia kolejne czujniki, statek zaczyna badać otaczającą go przestrzeń. Kilkanaście sekund trwa analiza otrzymanych danych. Po następnych kilkunastu mózg podejmuje decyzję i wydaje polecenie - obudzić człowieka.

*

Grawitacyjny dotyk gwiazdy słabnie. Bezsilne place osuwają się po pancerzu, niezdolne powstrzymać jego wędrówkę przez nieskończone przestrzenie kosmosu. Za chwilę znowu pozostanie sama.

*

Temperatura we wnętrzu statku podnosi się do 25 stopni Celsjusza. Powoli, jakby niechętnie po długiej bezczynności, budzą się wszystkie systemy. Ściany komory anabiotycznej nasycają się mlecznym światłem. Pośrodku, przykryty kloszem hibernatora, leży człowiek. Płatanina rurek przyssanych do jego ciała ożywia się, tłocząc płyny. Po kilkunastu minutach pierś człowieka zaczyna się poruszać w oddechu. Klosz rozsuwa się na boki i niknie, wessany przez podłogę. Na ścianie zapala się tarcza zegara. Rusza czas wewnętrzny statku.

Człowiek otwiera oczy. Przez chwilę leży nieruchomo, pozwalając aparaturze wypłukiwać z jego ciała płyny konserwujące i zastępować je krwią, a następnie spokojnym głosem zadaje w przestrzeń pytanie:

- Dlaczego?

- Brak uprawnień do podjęcia decyzji . - Głos statku jest cichy, ale wyraźny, dobiegający ze wszystkich stron naraz. - Podać dane?

Mężczyzna nie odpowiada. Leży, wsłuchując się we własny organizm. Komputer powtarza pytanie.

- Ile mamy czasu? - pyta człowiek.

- Dwanaście minut i dwadzieścia siedem sekund, licząc od teraz.

- Daruj sobie te sekundy - człowiek próbuje napiąć mięśnie i jego twarz krzywi się lekko. - Kiedy tylko skończy się karmienie, przejdę do sterowni. Nie zamierzam podejmować decyzji na leżąco.

Komputer milknie. Przez cały czas aparatura podłączona do ciała pompuje w jego żyły odżywcze substancje. Po niespełna dwóch minutach macki przyssane do jego ciała odpadają i w ślad za kloszem znikają w podłódze. Mężczyzna przeciąga się ostrożnie, jakby sprawdzając, czy wszystkie mięśnie działają, po czym siada. Odczekuje, aż minie szum krwi w głowie, i stawia stopy na podłódze. Jest nagi. Podchodzi do stojącej pod ścianą szafki i wyjmuje z niej miękką tunikę.

- Załóż skafander - zatrzymuje go głos dobiegający zewsząd. - Nie można wykluczyć dokonania manewru w ciągu najbliższych dziewięciu minut.

Człowiek posłusznie odkłada tunikę. Spod sufitu spływa ciężki antyprzeciążeniowy skafander. Przez kilka chwil człowiek zмага się z własnym ciałem, ale udaje mu się w końcu. Sprawdza jeszcze ostatnie szwy magnetyczne i wychodzi na oświetlony korytarz. Drzwi zamykają się za nim bezszelestnie. W komorze anabiotycznej gasną światła.

*

Gwiazda nie ma sił, żeby dalej walczyć o trwanie. Dogasające ognie w jej wnętrzu nie są w stanie dłużej przeciwstawiać się bezlitosnej grawitacji, miażdżącej jej powłokę. Ognista kula zapada się w siebie.

*

Mężczyzna idzie korytarzem. Przed nim ściany rozjaśniają się matowo po to, żeby zgasnąć za nim. Wewnątrz statku wędruje kropla światła. Człowiek staje przed drzwiami sterowni, które rozsuwają się bezszelestnie. Pomieszczenie tonie w półmroku. Rozjaśnia je tylko poświata dwóch ekranów i indykatory pulpitu sterowniczego.

- Nie przesadzasz z tą oszczędnością ? - pyta człowiek.

- Systemy podtrzymywania życia mają pierwszeństwo - pada odpowiedź. - Nie mam możliwości zmiany priorytetu.

- Dobrze chociaż, że wirujemy za darmo - w jego głosie pobrzmiewa sarkazm - inaczej pewnie kazałbyś mi fruwać po statku.

- Systemy podtrzymywania życia mają pierwszeństwo - powtarza komputer. - Pozostały trzy minuty do podjęcia decyzji.

Mężczyzna powstrzymuje się od machnięcia ręką w ciężkim skafandrze i kieruje się w stronę fotela tkwiącego przed pulpitem. Gdy siada, ten otula go szczelnie, łącząc jednocześnie ze skafandrem kable systemów komunikacyjnych. Sekundę trwa sprawdzenie łącz, drugą sekundę człowiek patrzy w

ekrany pulsujące światłami odległych gwiazd. W trzeciej odzywa się. Mówi przez wewnętrzny mikrofon skafandra.

- Gotowy.

- Od czasu awarii wykonano trzy skoki z wykorzystaniem asyst grawitacyjnych napotykanym gwiazd - głos statku jest beznamiętny. - Czas trwania lotu: trzydzieści pięć lat. Energii dla komory anabiotycznej wystarczy na jeszcze dwadzieścia lat przy obecnym zużyciu. Prawdopodobieństwo dotarcia w tym czasie do któregoś z zamieszkanym systemów przy obecnym kursie wynosi zero przecinek zero zero osiem.

- Skąd to osiem?

- Prawdopodobieństwo napotkania gwiazdy odpowiedniego typu. Dane obliczone na podstawie średniego rozkładu mas. Nie potwierdzone obserwacją.

- Dalej.

- Istnieje możliwość wykonania asysty w ciągu szesnastu godzin - dalej komputer podaje dane dotyczące masy i odległości. - Prawdopodobieństwo dotarcia w okolice zamieszkanym układów po skoku, przed wyczerpaniem energii układu podtrzymywania życia, wynoszą siedemdziesiąt procent. Czas do rozpoczęcia manewru: dwie minuty i trzydzieści dwie sekundy. Po tym czasie wyliczony bilans energetyczny ma wartość ujemną.

Komputer milknie. Człowiek odczeka jeszcze kilka sekund, patrząc przed siebie. Punktiki gwiazd tkwią nieruchome na ekranach.

- Powód? - rzuca w końcu. - Chyba nie budziłeś mnie po to, żebym policzył czy zero zero osiem jest mniejsze od siedemdziesięciu?

- Brak uprawnień do podjęcia decyzji - komputer powtarza frazę sprzed kilku minut. - Niemożliwe określenie stopnia bezpieczeństwa manewru.

- Nie o to pytam! - Człowiek wydaje się lekko zniecierpliwiony. - Jaki jest powód braku uprawnień? Do tej pory nie pytałeś mnie o zdanie - dorzuca.

- Gwiazda jest niestabilna - pada odpowiedź.

Mężczyzna siedzi bez ruchu, jego twarz nie wyraża nic. Wzrok ma wbity w ekrany. W końcu odrywa od nich oczy, prawą dłoń dotyka przełącznika na pulpicie i mówi:

- Polecenie nadrzędne. Zignorować czynnik bezpieczeństwa. Wykonać manewr asysty grawitacyjnej.

Komputer statku powtarza polecenie i prosi o ponowne potwierdzenie. Człowiek jeszcze raz dotyka przełącznika.

- Przyjęto - głos komputera brzmi bardzo oficjalnie. - Statek „Geon” rozpoczyna manewr czwartej asysty grawitacyjnej.

*

Gwiazda kona. Jej warstwy zapadają się coraz szybciej, stłaczając atomy w zaciskającej się pięści kolapsu.

*

Człowiek poprawia się w fotelu. Otulający go kokon zaciska się mocniej.

Czarne, wypalone otwory dysz rufowych „Geona” zakwitają białym ogniem. Statek powoli skręca. Gwiazdy na ekranach zaczynają przesuwają się w lewo. Jeszcze kilkanaście minut i wyslizgujący się prawie z zasięgu przyciągania gwiazdy statek odpowiada na jej wołanie.

Uwięziony w chroniącym go pęcherzu fotela dowódca i zarazem jedyny pasażer „Geona” walczy z przeciążeniem.

Statek ustala kurs. Białe ognie gasną. Jeszcze wyloty dysz nie zdążyły szernieć, gdy zapalają się ponownie. Z ich wnętrza strzelają niebieskie jęzory, rozciągając się kilometry za rufą. „Geon” zaczyna się rozpędzać. Gdzieś daleko przed jego dziobem tkwi w przestrzeni gwiazda, która może oznaczać dla niego ratunek.

Męczarnia trwa ponad godzinę. Mimo podwójnej osłony krew odpływa z twarzy. Ciało zdaje się ważyć tony. Myśli rozrywają się jak nitki, niezdolne przeciwstawić się naciskowi. Ulga przychodzi niespodziewanie. Kokon fotela rozluźnia uścisk, flaczeją stężale fibry skafandra. Człowiek może się poruszać. Kilka razy napina zdrętwiałe mięśnie. Potem, podpierając się na obłych poręczach fotela, wstaje powoli.

- Nigdy się nie przyzwyczaję - mówi. - Ile mam czasu?

- Dwanaście godzin, czterdzieści trzy minuty - odpowiada komputer.

- Czas wezwania ustalam na dwanaście godzin, trzydzieści trzy minuty. - Mężczyzna rusza w stronę drzwi. Kiedy się rozsuwają, dodaje, nie odwracając się: - I zapal mi normalne światło przynajmniej w mieszkalnej.

Przez korytarz znowu wędruje jasny pęcherz. Człowiek dochodzi do kajuty. Tym razem drzwi rozsuwają się, zanim przed nimi stanął. Wewnątrz ściany niewielkiej kabiny nasycają się mleczną barwą.

Człowiek wchodzi i zdiera z siebie skafander. Wiesz go na zaczepie, który usłużnie spływa z góry. Ubiór wędruje pod sufit, gdzie znika w powstałym na krótką chwilę otworze. Mężczyzna ciężko siada na koi. Powoli przykładła dłoń do twarzy i rozciera policzki. Potem podnosi głowę i rozgląda się. Szafka, stolik i krzesło przymocowane do podłogi. Wstaje i wyjmuję z szafki szary kombinezon. Zakłada go, kładzie się na wznak na koi. Kilka razy oddycha głęboko, po czym mówi w przestrzeń:

- Nie możesz mnie już usnąć? Nie chcę przechodzić tego ponownie.

- Wiesz, że nie. Mogę cię obudzić w kilkanaście minut, ale wprowadzenie w stan anabiozy to prawie dwadzieścia godzin. Nie mogę ryzykować w trakcie wykonywania asysty.

- Trzy przespałem, czwartej mogę nie przeżyć.

- Stan twojego organizmu wskazuje, że nie ma takiego niebezpieczeństwa.

- Żartowałem. - W głosie słyhać zmęczenie. - Daj mi dane lotu.

Pośrodku kajuty zapala się hologram. Pojawiają się ciągi liczb, tablice z wykresami. Człowiek siada i ruchem dłoni przerzuca widmowe tabele, czyta liczby, przerzuca ponownie. Przy jednej zatrzymuje

się na dłużej. Powiększa obraz. Cienka zielona kreska załamuje się gwałtownie - moment awarii. Statek odchyła się od kursu. Dalszy ciąg znaczy kreska czerwona. Utrata części paliwa i pierwsze budzenie, zakończone decyzją o podjęciu próby powrotu z wykorzystaniem asyst grawitacyjnych, potężnych katapult gwiazdowych. Potem linia trzykrotnie się załamuje - to wykonane manewry. Po dwóch pierwszych widać, jak powstrzymane zostało oddalanie się „Geona” w przestrzeń międzygalaktyczną. Po trzeciej statek idzie prawie równolegle do pierwotnego kursu. Brakuje jednego manewru, żeby domknąć boki wielokąta. Tyle że podróż zamiast planowych sześciu lat może trwać ponad pięćdziesiąt. Ale w anabiozie czas liczy się inaczej.

Mężczyzna ruchem ręki gasi holo. Kładzie się ponownie na plecach, wzrok wbija w sufit. Leży tak kilkanaście minut, rozmyślając. Potem zasypia.

Budzi go delikatny brzęczyk. Otwiera oczy.

- Pozostało dziesięć minut do drugiej fazy - mówi komputer. Jednocześnie spod sufitu opuszcza się skafander.

Człowiek wstaje, wbija się w niego, po czym bez słowa wychodzi na korytarz.

W sterowni fotel oplata go miękkim uściskiem. Komputer wyświetla dane na lewym ekranie.

- Silniki zostaną włączone za siedem minut - mówi. - Czas pracy: jedna minuta i dwadzieścia siedem sekund.

- A na wyjściu z pętli? - Mężczyzna studiuje dane.

- Na osiem sekund - odpowiada komputer. - Pełna moc.

Przez pozostały czas panuje milczenie. Potem głos komputera:

- Trzy sekundy.

W oczekiwaniu na uderzenie przyspieszenia człowiek odruchowo napina mięśnie.

Dysze rufowe ponownie zakwitają niebieskim warkoczem. „Geon” rozpoczyna ostatnią fazę spadania na gwiazdę.

Grawitacyjne macki chwytają nadlatujący statek i zakrzywiają tor jego lotu. Ułamki sekund dzielą „Geona” od ostatniego pchnięcia silników, które wynieść go ma na planowaną trajektorię.

*

Rdzeń gwiazdy zapada się. W tym samym momencie, gdy statek po raz ostatni rozpala przestrzeń za sobą na niebiesko, potężny wybuch przyćmiewa światła galaktyk. Miliardy ton materii strzelają w przestrzeń, niosąc ciężkie pierwiastki, które kiedyś dadzą może szansę na stworzenie gdzieś życia. Samotna gwiazda w ostatnim paroksyzmie wypełnia swoje macierzyństwo. Wzniesiona przez nią pożoga puchnie, łąpczywie pożerając przestrzeń wokół. Kula światła rozszerza się, pochłaniając statek.

*

Przeciążenie znika. Pasażer oddycha z ulgą i uwalnia się z objęć fotela.

- Podaj dane - rzuca zdawkowo.

Komputer milczy. Człowiek podnosi głowę i powtarza polecenie.

- Brak danych. - Komputer odpowiada po dłuższej chwili.

Mężczyzna marszczy brwi.

- Podaj dane trajektorii statku.

- Wyliczenie niemożliwe. Brak punktów odniesienia.

- Podaj przyczynę niemożności ustalenia pozycji. - Człowiek unosi się lekko w fotelu i zaczyna wpatrywać się w ekrany. Widoczne do tej pory białe punkciki gwiazd zmieniają kolor, czerwieniejąc.

- Analiza wskazuje na oddalanie się od wszystkich obiektów - brzmi odpowiedź komputera.

- Podaj kierunek ruchu statku i prędkość - żąda człowiek.

- Podanie kierunku niemożliwe. Dane dotyczące prędkości poruszania się statku są błędne.

Mężczyzna siada ciężko w fotelu. Głos komputera informuje o braku danych z kolejnych systemów. Po kilkunastu minutach czerwone kropki gwiazd na ekranach ostatecznie znikają, wtapiając się w czerń. Tylko światełka indykatorów pulpitu tlą się w ciemności sterowni.

- Masz jakąś hipotezę? - pyta w końcu.

- Analizy wskazują na zmianę właściwości przestrzeni jako najbardziej prawdopodobną - mówi komputer. - Odpowiedź pochodzi z modułu koncepcyjnego - dodaje. - Brak jest danych do wykonania analizy rzeczywistej.

Mężczyzna myśli przez chwilę.

- Czyli nie wiemy, gdzie jesteśmy. Nie wiemy, jak szybko się poruszamy, i nie wiemy dokąd?

Komputer potwierdza. Mijają minuty. Człowiek patrzy w puste ekrany.

- Zalecane przejście do komory hibernacyjnej - przerywa ciszę komputer. - Czas trwania lotu nieznany.

Człowiek zadaje się nie słyszeć. Dalej patrzy w pustkę ekranów. W końcu odzywa się.

- Możesz określić cokolwiek, co dotyczy lotu?

- Brak danych.

Mężczyzna wciąga powietrze.

- Cóż - mówi - niewiele wiesz. A co, jeśli osiągniemy granicę wszechświata? - pyta z lekką drwiną w głosie. - Polecimy gdzieś dalej?

- Nie można opuścić wszechświata - dobiega go beznamiętny głos komputera. - On nie ma granic.

*

Powłoka oślepiąco białej kuli rozrywa się na ułamek sekundy, i wypuszczając ze swego wnętrza podługowaty kształt statku, zasklepia się momentalnie. Bryła, wypluta z trzewi wszechświata,

zastyga w bezruchu. Wokół nie ma przestrzeni, w której mogłaby kontynuować podróż. Jest tylko pustka.

Materia nie ma tu racji bytu. „Geon” jest teraz bryłą czystej energii. Jej fale strzelają z niego, zastygając iglicami o fantastycznych kształtach, zmieniając sylwetkę w najeżoną abstrakcją bryłę. Potem uwięziony w nicości statek zaczyna parować. Ostre kształty tracą wyrazistość, gdy zestalona energia sublimuje w obszar, gdzie nie obowiązują żadne ze znanych praw fizyki. Gdzie energia nie rozprasza się, tylko ginie na zawsze, wessana przez pustkę, nie powiększając jej ani nie zmieniając w żaden inny sposób. Parują kolejne warstwy, obnażając wnętrza mechanizmów, podzespołów, pomieszczeń.

Proces trwa jak upiorna, nieczuła wiwisekcja. W końcu dociera do serca statku – sterowni. Jej powłoki, stanowiące kiedyś bezpieczną osłonę, rozpływają się, ukazując zamrożoną wewnątrz postać.

Przez moment nie ma nic, tylko sam człowiek zawieszony nigdzie i w niczym, pozostawiony sam na sam z pustką. Sprawia wrażenie, jakby próbował się jeszcze poruszyć, ale jego ciało nie należy już do niego.

I tak zamiera, topniejąc w „nic”, powoli stając się jego częścią. Razem z nim rozplywa się utrwalony w jego oczach obraz miliardów mlecznych kul, zatopionych na wieczność w nieskończonej pustce nicości.